Nr. 41. W Krakowie, dnia 10 Października 1874 r. Rok XIII.

BIURO REDAKCYI w Krakowie Ulica Górnych Młynów, Nr. 122.

Ekspedycya miejscowa w Krakowie w księgarni Wgo *Stanisł. Krzyżanowskiego* Rynek główny, N. 30.

PRZEGLĄD LEKARSKI

Organ Towarzystwa lekarskiego krakowskiego i Towarzystwa lekarzy galicyjskich we Lwowie

wydawany pod redakcyą

Dra Stanisława Janikowskiego, Prof. w Uniw. Jagiell.

Wychodzi co Sobota w objętości arkusza.

Rękopismy zwracają się tylko w skutek wyraźnego zastrzeżenia.

Ajencye główne: w Warszawie w księgarni *Gebethnera* i *Wolffa*, w Poznaniu w księgarni *Edmunda Calliera*.

Cena „Przeglądu lekarskiego“ wynosi: W Krakowie rocznie . złr. 6 c. — w. a. półrocznie „ 3 „ — „ „ kwartalnie . „ 1 „ 50 „ „

Cena w Państwie Austryackiém z przesyłką pocztową rocznie . . . . złr. 6 cent. 60 w. a. półrocznie „ 3 „ 30 „ „ kwartalnie „ 1 „ 80 „ „

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Redakcyi, tudzież Ajencye A. Piątkowskiego *we Lwowie*, Z. Kostkowskiego, Haasensteina i Voglera i R. Mossego *w Wiedniu*, wreszcie Administracya Dziennika Poznańskiego *w Poznaniu*.

Cena ogłoszeń: Od wiersza drobnego (petit) lub miejsca tegoż po 5 centów.

Numer pojedynczy kosztuje 15 c.

Z ODDZIAŁU CHIRURGICZNEGO Dra OBALIŃSKIEGO W SZPITALU Św. ŁAZARZA W KRAKOWIE.

Przyczynek do kazuistyki zapalenia ochrzęstny krtani w skutek ospy.

Opisał Dr. L. Wiszniewski, Lekarz pomocniczy tegoż Oddziału.

Ponieważ kazuistyka téj choroby jest dość szczupłą [1]), a przypadek sam przedstawia wiele zajmujących szczegółów: przeto zachęciły mię te okoliczności do ogłoszenia go.

J. K., lat 4 mająca, córka stolarza, przedtém zdrowa, przybyła dnia 23go Kwietnia do szpitala na Oddział chorób wewnętrznych z ospą w drugim tygodniu choroby. Osutka zajmowała szczególniéj twarz, gdy na tułowiu i kończynach była rzadko rozsianą; gorączka niewygórowana, mały kaszel i chrypka, brak bolu przy połykaniu, połyk niezaczerwieniony.

Dnia 1/5 kaszel i chrypka się powiększyła, a 2 Maja nastała lekka duszność. Zmian w płucach nie znaleziono żadnych, a przyczynę kaszlu i chrypki przypisywano nieżytowi krtani i tchawicy *(laryngotracheitis catarrhalis)*.

5/5. Głos bardzo chrypliwy i słabszy, duszność większa, wzmagająca się w nocy, oddech przyśpieszony.

7/5. Duszność i chrypka cokolwiek mniéjsza; połykanie możliwe i niebolesne; gorączka mierna, trwa ciągle; osutka przysycha na całém ciele.

8/5. Wystąpił zupełny bezgłos; duszność wielka, lecz nie zjawia się napadowo; oddech ztąd krótki, wdech głośny, uciążliwy, podczas wdechu zapadają się przestwory międzyżebrowe dolne; kaszel krótki, słaby, bardzo chrypliwy; w płucu lewém objawy rozległego nieżytu oskrzelowego: w ogóle wystąpiły przypady zacieśnienia głośni, które się w dniu 10 Maja rano tak dalece wzmogły, iż chora była bliską uduszenia się. Dnia tego sinica na twarzy i na kończynach była znaczna, kończyny chłodnawe, ruchy oddechowe bardzo wytężone; przy wdechu okolica uczepienia się przepony do klatki piersiowéj mocno bywa wciąganą, mięśnie schylające głowę silnie się kurczą, dołki nadobojczykowe i dołek mostkowy zapadają się; szmer wdechowy wyraźny, syczący; zupełny bezgłos; ilość oddechów na minutę 80; ból lekki przy ucisku na krtań wcale nie obrzmiałą; oglądanie krtani za pomocą wziernika było niepodobném z powodu wieku i osłabienia; zaczerwienienie w połyku nieznaczne; w płucu lewém lekkie stłumienie odgłosu wypukowego z tyłu i u dołu z odcieniem bębenkowym; przysłuchywanie okazało liczne rzężenia i furczenia, przytłumione ostrym oddechem krtaniowym. Dziecko, nadzwyczaj osłabione, wcale się nie podnosi i nie pomaga, stosownem przynajmniéj ułożeniem się, wysilonéj pracy mięśni wdechowych. Tętno na minutę 130. Ciepłota ciała 38·4° C.

Ponieważ od dłuższego czasu zadawane środki lecznicze (wykrztuśne, wymiotowe i rozdzielające) nic nie pomogły: postanowiono utorować nową drogę dla przystępu powietrza do płuc za pomocą cięcia tchawicy, w mniemaniu, iż się ma do czynienia z zacieśnienieniem krtani w skutek zapalenia dławcowego krtani *(laryngitis membranace)*, a to na podstawie gorączki ciągłéj, chrypki wzmagającéj się aż do bezgłosu, kaszlu chrypliwego i charakterystycznego oddychania utrudnionego i duszności; odłożono jednak stanowczo rozpoznanie z powodu, iż brakowało właściwych napadów kaszlu i bezdechu. W tym téż celu przeniesiono dziecię na oddział chirurgiczny.

Przecięto najprzód skórę w długości $1^1/_2$", nie ujmując jéj w fałd, jak Hueter radzi. poczém przecinano bardzo ostrożnie wprost wgłąb aż do krtani nie na zgłębniku rowkowanym; następnie przecięto chrząstkę pierścieniową i dwie piérwsze tchawicowe *(cricotracheotomia)* i wprowadzono przez ten otwór rurkę z twardego sprężnika do tchawicy. Wtedy dziecko nagle zbladło, posiniało na twarzy, język wystąpił z napienionych ust, a źrenice mocno się rozszérzyły. Sądząc, że albo rurka nie weszła we właściwy otwór; lub, że oderwała błonę wrzekomą od tylnéj ściany krtani i zatkała nią przestwór tchawicy: wyjęto takową szybko, skropiono dziecię wodą, wykonano kilka oddechów sztucznych i wsadzono rurkę napowrót. I teraz jeszcze dziecko przedstawiało obraz pozornéj śmierci; dopiéro po półgodzinném wzbudzaniu sztucznego oddychania, skrapianiu wodą i wyciąganiu naprzemian śluzu z tchawicy z pomocą strzykawki, zdołano mu przywrócić życie. Przy piérwszych oddechach było tak silne drganie w tchawicy i w oskrzelach grubych, jakoby to pochodziło od wpłynienia tamże krwi. Odnogi, chłodne w skutek nieprawidłowego obiegu krwi, obstawiono kamionkami z ciepłą wodą, i podawano ciągle dziecięciu ciepłą winną polewkę i wino: gdyż było tak słabe, iż nie mogło nawet wydzieliny śluzoworopiastéj krwią zabarwionéj wykrztusić; lecz musiano ją co chwilę chorągiewką cieńkiego pióra wyjmować. W kilka godzin późniéj przyszło dziecko do siebie: ciepłota ciała wyrównała się; na zapytania odpowiadało kiwaniem głowy, obojętność je opuściła, za szklankę z mlékiem samo chwytało; a wydzielanie piany z ust, która ciągle w obfitości się wydobywała, teraz się zmniéjszyła. Oddech, aczkolwiek łatwy, był dość przyśpieszony; wieczorem ciepłota ciała 38·4° C., tętno 140.

[1]) Kühn-Günther's *Lehre von den blutigen Operationen 1864.* Türck: *Krankheiten des Kehlkopfes.* str. 235.

Dnia 11/5. Noc przepędziło dziécię bez żadnych nadzwyczajnych przypadłości, rano c. 39°, t. 132, słabe. Oddech krótki, 62 razy na minutę. Dziecko słabe, ale spokojne, połyka dobrze, nie skarży się nigdzie na ból, śpi od czasu do czasu; z ust wychodzi dużo śliny ciągnącéj się, w któréj widać tu i owdzie maleńkie bryłeczki rozpadków (*detritus*) i zbitéj ropy; połyk zaczerwieniony. Rana pokryta wypociną szaro-żółtą. Nad płucem lewém z tyłu i z boku stłumienie odgłosu wypukowego, oddech tam mniéj słyszalny, obok licznych rzężeń. Z rurki wydobyć można piórkiem tylko strzępki ropy ze śluzem, lecz żadnych błon. Rozpoznanie zapalenia dławcowego krtani niezupełnie pewne dziś cofnięto i zamieniono na zapalenie ochrzęstny krtani. Pod wieczór dreszcz, c. 38·5, t. 132, oddechów 60.

D. 12/5. Dziecko słabsze, oddech płytki, 79 razy na minutę, c. 38·4°. t. 140. Wykrztuszanie, jak piérwéj, nie możliwe; lekka sinica na twarzy; stępienie odgłosu nad lewém płucem się utrzymuje; objawy przysłuchowe tamże te same, tylko szmer oddechowy jeszcze słabiéj słyszéć się daje; w prawém płucu nieżyt. Uważano, iż po każdorazowém wypiciu mléka sączy się po chwili nieco rurką na zewnątrz, bez wzniecenia duszności, lub kaszlu, z czego domyślano się, że ropień przebił się do gardziela, którędyto w następstwie mogło się mléko dostawać do tchawicy, a ztąd rurką i około niéj na zewnątrz.

Wkrótce, bo w godzinę po naszém odejściu, chore dziécię nagle żyć przestało, co znów tłómaczono sobie wlaniem się większéj ilości mléka do tchawicy i oskrzeli.

(Dokończenie nastąpi.)

Zamordowanie rodziny, z 8miu członków złożonéj, przez jednego z nich.

Przypadek sądowo-lekarski.

Nie mówmy „rzecz niepodobna,“ wyraz ten w rocznikach spraw kryminalnych nie istnieje. Na dowód tego posłużyć może choćby ten przypadek, podany przez Dra Goezego, który tu opisać zamierzamy. Jest on wyjętym z *Vierteljahrschr. für ger. u. öff. Medizin*, t. XV. N. 2. W nocy, z 7go na 8my Sierpnia 1866, został podpalony folwark, należący do Jana Thodego w Gross-Kempen, wsi szlezwickiéj, w sposób nie dozwalający wątpić o zaszłéj nadzwyczajnéj zbrodni. Ze wszystkich mieszkańców tego domu, ojca, matki, pięciu synów doroslych, córki i służącéj, jeden tylko uszedł śmierci. Był nim Tymko Thode, jeden z synów, mający zaledwie 20 lat, który, krzycząc „gore“! padł zemdlały przed domem sąsiada. Wniesiono go do domu bezprzytomnego. Niósł on ze sobą dwie szkatułki, w których mieściły się srebra, papiéry procentowe i nieco pieniędzy papiérowych, a także odzienie. Sąsiad ten, do którego przybył był Tymko, pobiegł natychmiast ze synem swoim do pożaru, zastał wszystkie drzwi domu zamnięte, wskoczył więc przez okno do sypialnéj izby. Głębokie tam panowało milczenie, ogień jeszcze nie dosięgał do wnętrza, kiedy śpichlerz tuż obok stojący cały był w płomieniach. Ściągnęli z dwóch łóżek 4 trupy pokryte w części palącą się słomą, na których oprócz śladów ognia widziéć można było rany, krew, słowem oznaki gwałtownéj śmierci. Więcéj poszukiwań w téj chwili robić niepodobną było rzeczą. Nazajutrz pod zgliszczami znaleziono cztéry jeszcze trupy mocno zwęglone. Dwa z nich znalazły się w przytykającéj do domu stajni wraz z trupem psa rosłego, dwa zaś pozostałe na łóżkach prawie całkiem spalone, jeden w izbie sypialnéj braci, a służąca w swojéj izdebce. Piérwsze 4 trupy, o którycheśmy wspominali, byłto ojciec, matka siostra i brat 15-letni, po dwoje w jedném łóżku. Tymko, który sam jeden ocalał, był napozór nieprzytomny przez cały dzień nazajutrz, aż do rana 9go Sierpnia. Następnie oprzytomniawszy, opowiadał, że, zbudziwszy się ze snu ciężkiego, ujrzał śpichlerz w płomieniach, porwał dwie szkatułki, które mu już od niejakiego czasu powierzył był ojciec do pilnowania, nieco odzieży, która się znalazła pod ręką, i wyskoczył oknem. Wtedy ujrzał cztérech czy pięciu ludzi, do których przemówił, sądząc, że to swoi; lecz gdy strzelono do niego, zaczął uciekać, padło za nim kilka jeszcze strzałów, a on, dobiegłszy do domu sąsiada, odległego o 300 kroków, tam padł, straciwszy przytomność. Kilka okoliczności rzucało podejrzenie na Tymka; lecz sędzia śledczy, po krótkiém uwięzieniu zarządzoném na razie, kazał go wypuścić, rozciągnąwszy tylko pewien rodzaj nadzoru policyjnego. Sądził on, że, jeśliby Tymko miał miéć udział w téj sprawie, musiałby chyba sam jeden ją spełnić, co mu się wydawało moralnie i fizycznie niepodobieństwem; tém zaś bardziéj, że najpilniejsze oględziny podejrzanego nie doprowadziły do odkrycia najmniejszego śladu zadrapania, lub krwi, chociaż oględziny ciał niektórych zamordowanych okazywały ślady walki w obronie życia. Pomimo badań i poszukiwań, nic się nowego odkryć nie dało. Dopiéro w Maju 1867 roku rewizya komisyi kryminalnéj wyjaśniła tę pokrytą ciemnościami sprawę. Uwięziono na nowo Tymka, odnowiono proces, a w 15 dni przyznał się do wszystkiego. Ułożył on sobie był od dawna zamordować całą swoję rodzinę, celem przywłaszczenia sobie majątku i folwarku rodzicielskiego, a przystąpił do wykonania tego zamiaru w sposób następujący: 7go Sierpnia, po południu, ojciec z matką byli wyjechali z domu, brat starszy także nie był w domu. Tymek zajęty był z trojgiem braci swoich: Marcinem, Kornelem i Rejmerem wiązaniem snopków słomianych na pokrycie dachu i zanoszeniem onych do śpichlerza, odległego na 39 do 40 kroków. Kiedy Rejmer i Kornel poszli do domu, aby zabrać ostatek, Tymko wyprzedził Marcina do śpichlerza idącego, a uzbroiwszy się w maczugę 7 — 8 kilogr. ważącą, jakie zwykle stały w śpichlerzu, skrył się i z tyłu silném uderzeniem w głowę powalił od jednego razu, dobijając do reszty leżącego już na ziemi. Nim Rejmer wrócił, schował trupa pod słomą, a gdy nadszedł tamten z ostatkiem snopków, zabił go tą samą bronią i w ten sam sposób, a potém również pod słomą ułożył. Chcąc zwabić trzeciego, gdy już nie było co nosić do śpichlerza, trzeba było użyć podstępu. Woła więc na Kornela, że Marcin chce słomę wyrzucić na strych, żeby więc przyszedł z widłami. Gdy Kornel wszedł do śpichlerza, przyjął go zbój w ten sam sposób; zajrzał Kornel zamach, ale za późno, żeby uderzenia całkowicie uniknąć, został powalony na ziemię i kilku uderzeniami, raz po raz w głowę zadanemi, został zabity. Wtedy Tymek zamknął śpichlerz na klucz i poszedł do domu, żeby się przebrać w inne buty i spodnie. Nie były bowiem zbryzgane krwią, więc je sobie chciał zachować do przywdziania nazajutrz, aby go nie posądzono o wykonanie rzezi poprzedniego dnia spełnionéj. Następnie należało pochować trupów: była już 6ta godzina, a brat Jan mógł lada chwilę powrócić z furą kamienia, którą mógłby chcieć postawić w śpichlerzu. Ułożył tedy snopki nakształt schodów aż do wejścia śpichlerza, który był nad stajnią, potém zawlókł tam trupy, ciągnąc je za nogi, i nakrył słomą. Potém zamknął wrota od śpichlerza, wdział szérokie szarawary powierzch tych, które miał na sobie, a które były krwią zawalane. Siostrze powiedział, że bracia zapewne wyszli dla swojego handlu, sam zaś poszedł na groblę dla przepędzenia czasu do powrotu rodziców i Jana. O w pół do 8éj wrócił do domu, gdzie była

tylko siostra i służąca. Szwaczka, jedyny świadek obcy w tym domu, wyjechała właśnie niedawno. Zjadł wieczerzę ze siostrą i ze służącą. Przygotował sobie w swojéj izbie czystą bieliznę i parę pantofli i rozmyślał nad dalszém wykonaniem zamiarów swoich. Należało najprzód zamordować ojca i brata Jana; z kobietami łatwo było sprawę załagodzić. Już było ściemniało, gdy Jan z furą swoją powrócił, wkrótce potém zjechali także rodzice. Tymek zwabił Jana do swego fatalnego śpichlerza i zabił go w ten sam sposób, jak tamtych. Pierwszy zamach na życie ojca nie powiódł się: przywołał on go do stajni, ale stary wszedł z córką swoją. Wtedy wymyślił pozór, jakoby bydło wpadło w zboże, sprowadzając tym fortelem ojca na pastwisko blizko domu położone; poszedł za nim, ukrywszy pałkę pod deską, i zabił go w chwili, gdy się obrócił do niego. Powrócił wtedy do domu, wziął taczki i kopaczkę i zawiózł trupa ojca razem z darnią skrawioną do stajni. Trzeba też było pozbyć się dwóch wielkich psów, które mu mogły stanąć na zawadzie. Jednego z nich powiesił, drugiego chciał zarznąć dużym nożem składanym, lecz mu się wyrwał niedorznięty i pobiegł, wyjąc przeraźliwie. Na to wycie wybiegła matka ze świécą z domu. Lękając się, żeby matka i siostra nie powzięły jakiego podejrzenia i nie zbiegły mu nagle, postanowił zaraz z niemi skończyć. Porwał ze szafy wielki topór rzeźniczy i wszedł do izdebki, w któréj się znajdowała matka ze siostrą, która już się była położyła. Scena, jaka tu zaszła, trudną jest do opisania. Kobiety nie miały nic na swoję obronę oprócz błagań litości i rąk bezbronnych. Potwór ten zamordował je, zadając ciosy, to ostrzem, to obuchem topora. Gdy siostra nie dobita walczyła dłużéj ze śmiercią, porwał nóż ze stołu, a koląc i krająć na oślep wszystko, co mu pod rękę popadło, dokonał i téj zbrodni okropnéj. Ostatnia ofiara téj straszliwéj rzezi była służąca. Ta już spała, więc ją zabił po ciemku toporem. Skończona więc była ta straszna robota; należało teraz ukryć zbrodnię swoję i zrabować, co było do zrabowania. Tu rozpoczyna się czynność niesłychana, najpiekielniejsza, jaką kiedykolwiek zapisano w rocznikach zbrodni. Zaczął zwłóczyć trupy krętą drogą po przez stajnię do domu: bał się bowiem morderca ciągnąć je głównemi drzwiami, żeby ich otwarcie nie zwróciło uwagi kogo z przechodzących. Każdego trupa trzeba było złożyć na swojém łóżku; zaniósł tam ojca i matkę, Rejmera i siostrę, a także Kornela; trupy Marcina i Jana pozostawił w stajni, raz dla tego, że były za ciężkie, a przytém ustawał na siłach od ciągłego mordu. Gdy spostrzegł, że jeszcze „d e c h u J a n a n i e u s t a ł z e w s z y s t k i é m“, uderzył go kilkanaście razy po głowie młotem wiszącym w stajni, „p ó k i o s t a t n i n i e w y s z e d ł d u c h z n i e g o“. Chcąc zebrać, ile możności, owoce zbrodni swojéj: Tymek zaczął grabić najprzód trupy. Poszedł znowu do stajni, gdzie niedawno dobijał jeszcze dyszącego Jana, zabrał mu portmonetkę i nóż, i szukał długo talara, który mu upadł na ziemię, a znalazł się istotnie późniéj pod zgliszczami obok trupa. Już przedtém zabrał był ojcu sakiewkę i kluczyk od małéj szkatułki, w któréj złożone były papiery wartościowe i kluczyk od biurka. Z kieszonki zabitéj matki dobył brzęczącą monetę i kluczyk od drugiéj szkatułki, do któréj chowano pieniądze za sprzedane jaja. Nim powypróżniał kasy, umył się w kuchni po ciemku, żeby go kto z grobli nie zobaczył; potém wdział napowrót suknie, które miał na sobie za dnia. Zebrał do kupy kasy i złożył w izdebce służącéj, która była od tyłu, zasłonił okno i poukładał swoje łupy. W końcu przetrząsnął biurko, które stało w wielkiéj izbie, a z szafy stojącéj obok trupów: ojca, matki, siostry i brata Rajmera wyjąwszy najlepszą bieliznę, zrobił z niéj węzełki, w końcu zabrał się do podpalania. Najprzód podłożył ogień pod śpichlerz, gdzie przedewszystkiém należało zagubić ślady krwi, potém nanosił słomy do izdebki służącéj, ponakrywał nią trupy w małéj izdebce, a w końcu podpalił oba te miejsca. Dopełniwszy tego wszystkiego, wyskoczył oknem wielkiéj izby, w któréj zwykł był sypiać, obciążony swoim łupem, częścią lepszych sukni i pościeli. Miał z początku zamiar pozostać na miejscu, pókiby się nie zbiegli ludzie, którzyby go zastali na ziemi nieprzytomnego; ale mu tam jakoś nie było do smaku, nie był w stanie pozostać w obec ofiar swoich. Wziąwszy więc dwie szkatułki pod pachy i tyle bielizny, ile mógł zabrać, poszedł wzdłuż stawu ku domowi sąsiada, czekajac na rozszérzenie się pożaru. Gdy już dach na śpichlerzu się zapadł, zdawało mu się, że już dłużéj zwlekać nie można, chociaż domu mieszkalnego nie objęły jeszcze płomienie. Poszedł więc pod sypialnię sąsiadów i zakrzyknął „gore;“—uniesiono go ztamtąd nieprzytomnego na pozór, którąto komedyą odgrywał aż do rana 9 Sierp., t. j. następnego dnia.

(Dokończenie nastąpi.)

PRZEGLĄD LITERATURY ZAGRANICZNÉJ.

FARMAKOLOGIA i TERAPIA.

O wodniku chloralowym.

Wykład miany na posiedzeniu lekarskiém w Salzburgu przez Dra **Józefa Pollaka** w Salzburgu.

Przełożył Dr. **Ferdynand Bartmański**, lekarz sądowy w Leżajsku.

(Ciąg dalszy.)

Gdy zaś zadamy wodnik chloralu w dostateczněj ilości: to działanie występuje wkrótce, w 5—15 minut. Chorzy doznają uczucia ciepła w twarzy, twarz się lekko rumieni, oczy zapadają, źrenice zwężają się, tętno nieco przyśpiesza, nastaje właściwa śpiączka, jak prawidłowo przed snem, chorzy wprawdzie za napomnieniem dają odpowiedź, ale powoli i ze znużeniem i przy tém otwierają oczy. Wpadają w sen spokojny, podobny zupełnie do prawidłowego. Oddech w czasie snu jest całkiem spokojny, nieco powolniejszy, głęboki; tętno teraz nieco wolnieje, ciepłota się nie zmienia; gdy się zrobi szmer, lub hałas, gdy do nich głośno przemawiamy i t. p., chorzy otwierają powoli oczy, dają w razie potrzeby zupełnie rozsądne odpowiedzi, są więc zupełnie przytomni; jednak zamykają zaraz oczy i zasypiają. Budzą się również za dotknięciem bez widocznéj przeczulicy *(hyperaesthesis)*. Sen jest zupełnie spokojny, bez marzeń, przynajmniéj chorzy nie przypominają sobie, żeby marzyli. Ten sen trwa zwykle 6 do 10 godzin.

Jeżeli zadawka była nieco większą: to sen staje się głębszym, oddech bardzo głękokim, powolniejszym, tętno wolnieje. Czułość skóry zmniejsza się, mięśnie wiotczeją, tak, że można chorych dotykać, położenie odnóg zmieniać bez przebudzenia chorych; gdy się głośno do nich przemawia: co najwięcéj, otwierają oczy chwilowo, nie odpowiadając.

Po nader wielkich zadawkach czułość bardzo podupada, można tylko za pomocą bardzo silnych bodźców wywołać odruchy n. p. skrzywienie twarzy, drgawki i t. d. Ciepłota spada zwykle o kilka dziesiętnych, tętno i oddech wolnieją, ostatni się staje bardzo głębokim.

Budząc się ze snu, chorzy czują się zupełnie błogo, wzmocnieni, jakby po zdrowym, naturalnym śnie, są zupełnie przytomni, głowa im nie cięży, apetyt jest dobry. To jest prawidłowy wpływ czystego wodniku chloralu.

Wśród pewnych stosunków chloral nie działa w ten sposób, lecz z niejaką zmianą. I tak, sen nie ustępuje w podanym czasie i sposobie; lecz, jak przy chloroformie,

nastaje przed snem okres pobudliwy, twarz się bardzo rumieni, spojówka bywa nastrzykana, powieki ócz nabrzmiałe, oczy błyszczące, chorzy stają się niespokojnymi, przewracają się w łóżku, mówią bez związku, majaczą, chcą wyskoczyć z łóżka, stają się wyuzdanie wesołymi: słowem, przedstawiają obraz upojenia. Ten okres pobudliwy może trwać 15 — 20 minut i dłużéj. Wreszcie uspakajają się chorzy i zasypiają. Co do snu, to ten następuje późniéj, bywa przerywany, niespokojny, chorzy mówią wśród snu, miewają ciężkie marzenia. Sen bywa krótki, niekiedy $^1/_2$ godziny; albo téż nastaje tylko pobudzenie bez snu; albo nareszcie taki stan, w którym chorzy nie śpią, wszystko wiedzą, co się około nich dzieje, ale są bez czucia i ruchu. Po śnie może pozostać przez czas niejaki jeszcze większe znużenie, senność, a nawet przez kilka godzin nudności i mniéj więcéj silny ból głowy. Zkądże pochodzić mogą te nieprawidłowości? Tu przedewszystkiém gra rolę właściwość pewna wodniku chloralowego. Tylko zupełnie czysty wodnik chloralu działa pomyślnie; nieczyste przetwory, szczególnie maziste, więcéj żółtawe, niezmiernie ostro cuchnące, wywołują ten, lub ów, albo kilka z podanych objawów, szczególnie częstokroć pobudzenie.

Następnie należy uwzględnić osobistość. Podobnie, jak są chorzy nie mogący znieść innych leków, np. morfiny: tak téż są i tacy, którzy nie mogą znieść wodniku chloralu, szczególnie macinniczki (histeryczki). Wpływa także wielkość dawki. Jeśli jest za małą: to za mało się tworzy chloroformu, aby sprowadzić odurzenie; ztąd jest pobudzenie, a nie ma snu. Daléj trzeba uwzględnić otoczenie chorego. Jeżeli izba jest ciemna, spokój zupełny: to działanie bywa pomyślniejsze, chorzy zaraz usypiają i są spokojni, tak, że ta sama zadawka w dzień zażyta mniéj działa, niż w nocy. Nareszcie, nie można zaprzeczyć, że chorzy wpływem swéj woli dłuższy czas mogą snowi przeszkadzać; wstrzymać go jednak nie potrafią.

Ale wodnik chloralu może téż sprowadzić niebezpieczne objawy, a nawet śmierć. Jeżeli bezwarunkowo, lub względnie zadano za dużą zadawkę: to występują te same zjawiska, jak i w odurzeniu chloroformowém w okresie zgnębienia *(depressio)*. Z początku oblicze nabrzmiewa, sinieje, spojówka bywa mocno nastrzykana, źrenica mocno ściągnięta, chorzy zapadają, twarz blednie, wargi sinieją, odnogi stygną, na czoło występuje pot zimny. Oddech nadzwyczaj wolnieje, staje się głębokim, charczącym, przerywanym. Tętno małe, bardzo przyśpieszone, w tętnicy promieniowéj nie da się wymacać, ruchy serca stają się słabemi, nieregularnemi, wreszcie serce ucisza się, a oddech ustaje.

Oględziny pośmiertne, oprócz przekrwienia mózgu, opon mózgowych i narządów brzusznych, nie okazują nic charakterystycznego. Krew jest ciemna płynna. Serce zatrzymuje się w rozkurczu. Z wątroby i żołądka przez przepędzenie sodą otrzymuje się chloroform.

Najrozsądniejsze postępowanie w otruciach wodnikiem chloralowym zasadza się na tém, że się najprzód oddychanie w ruch wprowadza, wywołując sztuczny oddech, i że zapad *(collapsus)* staramy się usunąć za pomocą środków pobudzających, wprowadzając świeże powietrze, polewając zimną wodą, trąc, wstrzykując kamforę, piżmo, eter siarkowy, następnie za pomocą wonideł, zadając wódkę, wino, czarną kawę, w razie potrzeby za pomocą cewy połykowéj. Nareszcie zalecają, jak w zamartwicy chloroformowéj, gromłokłucie *(electropunctura)* serca, przetaczanie krwi *(transfusio s.)* i wdychania czystego tlenu. Chloral w ogóle dobrze bywa znoszony, rzadko wywołuje nudności i wymioty. Nie ma szkodliwego wpływu na trawienie i oddawanie stolca. Wydzielanie moczu zwykle się wzmaga.

I po dłuższém używaniu nie ma złych skutków; nawet po dłuższém zastosowaniu ma przed morfiną tę korzyść, że dawkę albo wcale nie, albo mało co trzeba podnosić dla odniesienia skutku. Z drugiéj strony trzeba uwzględnić, że do wodniku chloralu ustrój nie przywyka tak, jak np. do morfiny. Ustrój znosi tylko pewną dawkę, a po przekroczeniu jéj nastaje śmierć, bez względu na to, czy chloral dano raz, czy przez dłuższy czas. Chociaż chloral przy dłuższém używaniu w ogóle nie ma wpływu szkodliwego, szczególnie na żołądek; to jednak są niekiedy nieprzyjemne objawy niewyjaśnione, lecz będące w związku z chloralem: gdyż po jego usunięciu znikają, a wracają z użyciem. Do tych należą częstokroć: zapalenie spojówki, znikające po usunięciu chloralu, rumień, *(erythema)*, wysypki podobne do płonicy z następném łuszczeniem, przystudzienice *(petechiae)*, wybroczyny *(ecchymoses)*, zgorzelina na miejscach uciśniętych.

To ostatnie ma miejsce u chorych umysłowych i ma to właściwego, że skóra mniéj więcéj bywa zachowaną, a zgorzel idzie w głąb.

Niektórzy chorzy dostają nieokreślonego wstrętu do chloralu z powodu właściwego smaku. Starano się ten smak różnemi środkami poprawić, różnemi ulepkami, wódkami wonnemi; szczególnie wodą miętową *(Aqua Menthae)*, mięszanką liposokową *(Mixtura gummosa)*, kilką kroplami chloroformu. Powracano jednak zawsze do ulepku ze skórek pomarańczowych z wodą przepędzoną w równych częściach, jako najlepszego poprawidła według wzoru:

Rp. *Chloral. hydr. drachmam,*
Syr. cort. Aurant.,
Aq. destill. aa. unc. duas.
DS. Wyżyć na 3 razy.

Osobom słabowitym dodaje się chloral do środków skrzepiających *(analeptica)*, jakiemi są: np. *Aether sulph.*, *Spiritus ammoniaci* itp.

Stężony chloral działa żrąco: gdy położymy kilka kryształów na błonie śluzowéj warg, tworzy się zaraz biały strup, jak po kw. karbolowym. To zżarcie nastaje szczególnie w chorobach, mianowicie w zranieniach gęby, gardła, połyku i żołądka. Ponieważ nie można pokryć zupełnie gryzącego smaku, tak, że zawsze powstaje lekkie drapanie w szyi: więc próbowano zamiast w rozczynie dawać go w innych postaciach. Napełniano chloralem torebki galaretowe po pięć gr., lecz późniéj tego zaniechano. Ponieważ kryształy wodniku chloralowego drażnią błonę śluzową żołądka: powstają nastrzykania, nadżerki, wrzody, jak się przekonano przy oględzinach pośmiertnych. Oprócz tego torebki zawiérają nie wodnik chloralu, lecz chloral z wyskokiem *(alcoholat)*, który działa pobudzająco. Z tego téż powodu nie daje się w proszku.

Jako enema daje się w odwarze klejkim, w zadawce tylko 2 razy większéj, niż przez usta. Środek ten bywa wessany i z jelita zupełnie, lecz zwolna. Sprawia lekkie palenie w jelicie odchodowém, niekiedy biegunkę.

Nastrzykiwania podskórne wodnikiem chloralowym (zmieszanym z wodą przepędzoną w stosunku jak 1 : 2, albo 1 : 4) są szkodliwe. Wessanie nie następuje prędzéj i silniéj, niż przez żołądek, i potrzeba prawie takich samych dawek, jak wewnętrznie. Potrzeba zresztą przynajmniéj 1·0 grm., więc blizko 15 gr. chloralu do nastrzykania, co rozpuściwszy przynajmniéj w równéj ilości wody przepędzonéj, otrzymamy $^1/_2$ drachmy. Ażeby to wstrzyknąć, potrzeba za pomocą teraźniejszych wstrzykawek robić kilka nastrzykiwań, co dla chorego samo przez się jest nieprzyjemném, szczególnie z powodu palącego bolu, który sprawia wodnik chloralu. Z powodu silnego podrażnienia, sprawionego gryzącém działaniem chloralu, powstaje naokoło

rany naciek, zapalenie, często ropień i strup. Nie można zaprzeczyć, że większe rozcieńczenia, np. 1 : 4 i oddalone pola nastrzykiwań prowadzą najczęściéj tylko do stwardnień, rzedziéj do ropni i strupów; ale nigdy się nie jest bezpiecznym. Rzadko się téż uciekamy do nastrzykiwań.

Próby zastosowania chloralu w postaci maści, lub w rozczynie do pomazywania bolesnych miejsc, nie okazały się korzystnemi. Chloral przyłożony na skórę najprzód chłodzi, potém pali i sprowadza na odpowiedniém miejscu pewne otrętwienie. Czopki *(suppositoria)* sprawiają w pochwie tylko zapalenie, w jelicie odchodowém obfite wydalenie kału.

Wdychany sprawia najczęściéj silne palenie w szyi i draźnienie do kaszlu, szczególnie, gdy są wrzody w krtani, tak, że go trzeba zaniechać. Naskórnie sprawia tylko zapalenie. Jako kichawiec, zmięszany z tabaką dla chorych na umyśle, miał uspakajać, lecz nie usypiać.

Pigułki Grimaulta, nawet po 40 sztuk na raz zażywane, okazały się bezskutecznemi. Zadawano i ulepek *(syrupus chloralatus)* i to 5%, który nie szczególnie smakuje, ale się przynajmniéj długo da utrzymać; oprócz tego zaś kołaczyki *(trochisci)*. Piérwszy zawiéra w łyżce stołowéj 1 gram = 14 gr., drugiego idzie 32 na 1 uncyą. Używana w handlu poléwka chloralowa zawiéra wodnik chloralu rozpuszczony w cukrze i glicerynie. Zalecano téż chloral w enemach z liposoku arabskiego *(gummi arabicum)* i proszku korzenia słodniowego *(pulv. rad. Glycyrrhizae)*.

Szczególnie ważném jest połączenie wodniku chloralu z morfiną, podobnie jak chloroformu: przekonano się bowiem, że przez to połączenie chloral przymiotu środka usypiającego *(hypnoticum)* nie traci; lecz przeciwnie ten sam skutek robią mniéjsze dawki; następnie, że kojące działanie chloralu wzmaga się i przedłuża, i to za pomocą małych dawek morfiny.

Połączenie morfiny i chloralu w stosunku, jak $^1/_{12}$—$^1/_6$ grana morfiny na 20 gr.—$^1/_2$ drachmy chloralu zaleca się szczególnie w tych przypadkach, gdzie przy silnych bolach chcemy sprowadzić trwały sen i przytém uspokojenie.

Chloral, jak wyżéj wspomniano, sprowadza najprzód sen, potém mniéj więcéj wielkie znieczulenie i wiotkość mięśni.

Zachodzi teraz pytanie, jaka zadawka jest dostateczną dla sprowadzenia snu? Tu trzeba uwzględnić: czy osoba jest silną, czy słabowitą i wynędzniałą; w tym ostatnim razie bywa skutek już po mniejszych zadawkach. Potém wiele tu znaczy choroba: gdyż w jednéj wystarczy mała zadawka, druga zaś wymaga znacznéj, jak się to późniéj wykaże. W ogóle można powiedzieć, że średnia zadawka dla sprowadzenia snu trwałego, spokojnego, wynosi od skr. 1 do $^1/_2$ dr. Niekiedy wystarcza 15 gr., inną razą potrzebna jest cała drachma; zwykła zadawka wynosi $^1/_2$ drachmy. Chcąc sprowadzić silniejszy skutek, mniéj więcéj dokładne znieczulenie: to trzeba zadawkę podnieść, zatém podać 4—8 grm. to jest 1—2 dr. na raz, nie spuszczając tego z uwagi, że ta dawka graniczy prawie ze śmiertelną, i że zawsze zbyt śmiałą jest rzeczą znieczulać wodnikiem chloralu: ponieważ niepodobna z góry oznaczyć działania tak wysokich zadawek i, co szczególnie jest niebezpieczne, że nie można przerwać działania chloralu, tj. tworzenia się chloroformu.

Wszystkie wyżéj podane sposoby mogą skutkować przy dawce bezwzględnie nie zabijającéj, ale nie znamy odtrutki działanie chloralu znoszącéj; uważano wprawdzie za taki środek strychninę. Ale według doświadczeń uskutecznionych na zwierzętach, ocalono wprawdzie wodnikiem chloralowym zwierzęta, którym dano śmiertelną zadawkę strychniny; jednak na odwrót nie zdołano za pomocą strychniny uratować zwierząt, które otrzymały dawkę chloralu bezwzględnie zabijającą: albowiem u tych zwierząt wprawdzie podnosiła się pobudliwość odruchowa; jednakże i tak zdychały, i to wcześniéj, niż przy samém użyciu chloralu, wśród objawów otrucia chloralowego. A zatém chloral zdaje się być odtrutką strychniny; ta zaś wcale nie jest odtrutką chloralu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

RZECZY PUBLICZNO-LEKARSKIE.

* **Szpitale krajowe.** Dr. Jan Stela-Sawicki, inspektor szpitali galicyjskich w Wydziale krajowym, zakończa tegoroczne sprawozdanie swe o stanie tych szpitali następującemi wnioskami, na które w ogóle się piszemy (z wyjątkiem może 5go, który bez bliższego objaśnienia nie wydaje nam się dosyć uzasadnionym; a jeżeli jest uzasadnionym, w takim razie smutnie świadczy o składzie rad szpitalnych):

1. Że koniecznie potrzeba podnieść płacę szpitalnych lekarzy ordynujących na 500—800 złr. rocznie, stosownie do obszerności szpitala.

2. Że każdemu z lekarzy ordynujących należy dodać pomocnika z płacą 250 do 300 złr.

3. Że należy podnieść płacę rządzców szpitalnych na 500—600 złr. rocznie, aby pozyskać dla téj służby energicznych i sumiennych ludzi.

4. Że korespondencyą szpitalną należy przenieść wszędzie z magistratów do biura rządzców szpitali i tak rządców, jak i lekarzy, stanowczo uczynić zależnymi tylko od Wydziału krajowego.

5. Że należy znieść rady szpitalne, jako bezużyteczne, a zaprowadzić zarządy, złożone z lekarza ordynującego, z rządzcy, naczelnika gminy i dwóch radnych, z prawem rozporządzania zapreliminowanym funduszem leczniczym w całéj rozciągłości.

6. Że wypada przy lwowskich i krakowskich szpitalach urządzić praktyczne szkoły dla posługaczy i posługaczek szpitalnych w połączeniu z kilkotygodniowym kursem wykładów o obchodzeniu się z chorymi.

7. Że Sejm powinien wyznaczyć fundusz żelazny, w kwocie przynajmiéj do 20,000 złr. dochodzącéj, z którego udzielanoby gminom pożyczek oprocentowanych na budowę szpitali na prowincyi.

Lecz kardynalną przyczyną smutnego stanu szpitali w naszym kraju jest ustawa z d. 19 Listopada 1868 roku, wkładająca na gminy obowiązek płacenia połowy kosztów leczenia ubogich chorych w szpitalach powszechnych. Ztąd poszło, że ze wsi przywożą zwykle do szpitala tylko takich chorych, którzy już konają, dla oszczędzenia kosztów pogrzebu; a syfilitycznych, gdy choroba już zbyt daleko zaszła; i ogólna liczba chorych w szpitalach prowincyonalnych zmniejsza się z każdym robiem: więc ubywa przez to także dochodu tym zakładom za zwrot kosztów léczenia. Gdy jednakże potrzeba najmować tak samo pomieszczenie na szpital, opłacać lekarza, administracyą i usługę dla sześciu chorych, jak dla trzydziestu: więc, pomimo najszczérszych wysileń opiekunów szpitali, takowe w ogólności upadają, ubożejąc coraz bardziéj. Pomimo to, jednak gminy utyskują ciągle na wydatki, jakie im ponosić wypada za léczenie ich ubogich chorych w szpitalach publicznych.

Stan zdrowia ludności kraju jest jednak w ogólności bardzo smutnym i z każdym rokiem staje się coraz gorszym. Zaraźliwe choroby tak straszne, jak np. dur (typhus), a szczególniéj kiła (syphilis) zagnieżdżają się stale między ludnością naszego kraju, niszcząc całe wsie.

Wydział krajowy przygotował téż na bieżącą sesyą sejmową gruntownie umotywowany wniosek następującéj treści:

a) Koszta léczenia ubogich chorych syfilitycznych w publicznych szpitalach ponosić ma w całości fundusz krajowy.

b) Gminy mają zwracać funduszowi jednę trzecią część kosztów léczenia i utrzymania (taksy szpitalnéj) swoich chorych, léczonych w szpitalach publicznych austryackich, bez zmiany przepisów co do ponoszenia kosztów ubogich obłąkanych i położnic.

W cyfry ujęty przedstawi się ten wniosek, jak następuje:

W ostatniém trzyleciu kosztowało léczenie chorych w szpitalach publicznych fundusz krajowy	445,900	złr.
od gmin ściągnięto	253,000	„
Razem	698,900	złr.
więc rocznie w przecięciu	232,966	złr.

W przyszłości gminy pokrywałyby rocznie $^{1}/_{3}$ kosztów = złr. 55,556 w. a.; fundusz krajowy zaś:

a) za syfilitycznych (całe koszta) zł. 83,333 w. a.

b) za innych chorych ($^{2}/_{3}$ kosztów) 111,111, razem 194,444 w. a.; a gdy obecnie skarb krajowy wydaje rocznie na koszta léczenia chorych 148,643 złr.: to wyniknie podwyżka w wydatkach 45,811 złr.

Ponieważ zaś z powodu takiéj reformy w przepisach co do kosztów léczenia ubogich chorych powiększy się liczba zgłaszających się do szpitali, mianowicie syfilitycznych: więc żąda Wydział krajowy w preliminarzu do budżetu na rok 1875 złr. 60,000 więcéj na koszta léczenia chorych, niż dotąd zwykle żądał. *(G. N.)*

* **Ograniczenie pijaństwa.** Między 16 petycyami, wniesionemi do Sejmu galicyjskiego przez Piotra Cygę, włościanina i naczelnika gminy Jadowników pod Brzeskiem, znajduje się następna, zasługująca wielce na uwzględnienie:

O uchwalenie ustawy naznaczającéj przeciw karczmarzom i szynkarzom karę utraty prawa szynkowania, jeżeli po dwakroć przekonani zostaną, że upoili kogokolwiek aż do powalenia go z nóg, i gdy tak upojonego policya w szynkowni znajdzie, lub że tak upojonego przed szynkownię wyrzucili.

DROBIAZGI DYAGNOSTYCZNE.

Badanie tętna. Rokowanie w porażeniu połowiczém. Zwykle do badania tętna używamy tętnicy sprychowéj. Durosier za daleko dogodniejszą do badania uważa tętn. barkową, w zgięciu łokciowém, na klubce stawowéj *(epitrochlea)*. Tętn. ta, dwa razy grubsza od sprychowéj, daje uczuć tętnienie, gdy go już w sprychowéj dośledzić nie można, i wszelkie odcienie zmian tętna wyraźniéj uczuć daje. Na ten cel zgina się przedramię i podnosi się bark. Potwierdzają te uwagi Charrier i Peter. Ten ostatni przy téj sposobności podaje przypadek afazyi powikłanéj z połowiczém porażeniem, u którego mógł domacać się tętna barkowego wtedy, gdy już w sprychowéj nadaremnie go szukał. Była to kobiéta 48 lat licząca. W zdaniach, które wymawiała, brakowało jednego wyrazu, a nadto powtarzała ostatni wyraz wymówiony, czyto przez siebie, czy przez trzecią osobę; była to afazya niedomowna, jak ją nazywa Trousseau *(a. fruste)*. Porażenie połowicze, złączone z afazyą, stanowi chorobę groźną: ile, że w tym razie istnieje rozmiękczenie istoty mózgowéj w trzecim zwoju skroniowym lewym, obok zatoru tętnicy średniéj mózgowéj. Zdarza się nawet w takich przypadkach schorzałość całego układu tętniczego, z czego powstają zatory i w innych tętnicach, np. w tętn. golenio-łytkowéj. Otóż, to właśnie miało miejsce u naszéj choréj. W kilka dni po wejściu jéj do szpitala spostrzeżono zniżenie ciepłoty i ból w odnodze dolnéj prawéj, a następnie ukazała się zgorzel. Ta przeto afazya polegała na rozmiękczeniu pochodzącém od zap. bł. śródtętniczéj rozpowszechnionego *(endartérite généralisée)*. Ztąd wynika, że rokowanie w porażeniu połowiczém z afazyą jest daleko gorsze, niż w prostém porażeniu bez afazyi. *(G. d. hôp.* 1874, N. 107).

Dr. *A. Kremer.*

Culberston. **Zgłębnik z pianki morskiéj.** Srebrny zgłębnik, zakończony gałązką zrobioną z pianki morskiéj i napuszczony rozczynem ferrocyanku potasowego, zabarwia się rozmaicie, stosownie do rozmaitości ciał obcych, z jakiemi się styka. Ołów pozostawia na niéj barwę ołowiu, żelazo niebieskawą smugę, kość obnażona rysę. Górna część guziczka jest szorstka, ale przy obracaniu w ranie zatrzymuje włókna znajdujące się w niéj strzępki sukni. Za pomocą lupy albo drobnowidu można ją z pewnością rozpoznać. Naturalnie potrzeba się zawsze przed badaniem przekonać, czy nie ma na zgłębniku nic obcego. *(Philad. Medic. Times. April.* 26, 1874. *Cntb.)*

Dr. *Buszek.*

Wspominki historyczne.

* 5 Października 1613 r. Sebastyan Petrycy, Profesor w Akademii krakowskiéj, wydał dzieło p. n. „Instructia abo nauka jak się sprawować czasu moru."

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Reskrypt J. Eksc. P. Ministra wyznań i oświaty z d. 12 Wrześ. 1874, do L. 10,474, w przedmiocie obowiązkowéj praktyki klinicznéj uczniów nauk lekarskich.

Pragnąc, ażeby z uczęszczania do klinik, tak niezbędnego dla przyszłych lekarzy, uczniowie osięgali jak największe korzyści: uznałem za stosowne, żeby, począwszy od roku szkolnego 1874/75, każdy uczeń nauk lekarskich, który już przez półrocze uczęszczał na klinikę lekarską, a względnie na chirurgiczną, był zobowiązany praktykować po dwa półrocza w klinice lekarskiéj i chirurgicznéj, jakotéż po półroczu w klinice ginekologicznéj i okulistycznéj.

Praktyka ta ma na tém polegać, że właściwy profesor może ucznia w każdym czasie wezwać do łóżka chorego, oraz tegoż zobowiązać, ażeby postrzegał pewnego chorego i zjawiał się każdym razem podczas wizyty.

O zadośćuczynieniu temu przepisowi ma być zrobioną wzmianka w książeczce legitymacyjnéj *(index lectionum)*, bez któregoto dowodu zaświadczenie uniwersyteckie *(absolutorium)* nie będzie wydane.

Wyjątek w téj mierze nastąpi tylko względem tych uczniów, którzy, z uwagi na odbyte dotychczas nauki, nie zdołają już uczynić zadość temu przepisowi.

W Wiédniu, d. 12 Września 1874 r.

Minister Wyznań i Oświecenia
(podp.) *Stremayr.*

Zamianowanie zastępców: komisarza rządowego i współegzaminatorów.. J. Eksc. P. Minister wyznań i ośw. zamianował reskryptem z d. 12 Wrześn. r. b. w porozumieniu z J. Eksc. P. Ministrem spr. wewn., zastępcą komisarza rządowego przy egzaminach ścisłych lekarskich w Uni-

wersytecie krakowskim na r. szk. 1874/75 Prof. Dr. Frederyka Skobla; zastępcą współegzaminatora przy egzaminach 2gich Dra Teofila Stępińskiego, a przy egzaminach 3cich Dra Franciszka Danka, lekarza wojskowego.

KRONIKA i ROZMAITOŚCI.

* **Kraków**, dnia 6 Pazdziernika. Szczérze cieszymy się z zamieszczonego powyżéj rozporządzenia ministeryalnego, dotyczącego się obowiązkowéj praktyki uczniów w klinikach wydziału lekarskiego. Przepis taki za dawniéjszych czasów istniał i był ściśle wykonywany; późniéj zaś, z zaprowadzeniem „wolności w uczeniu się“ poszedł w zapomnienie. Szkoda tylko, że w rozporządzeniu wyżéj przytoczoném obowiązek spisywania historyj chorób przez uczniów nie jest wyraźnie wymieniony.

* **Warszawa**. Doradzane przez pisma tutejsze założenie ogródka (skweru) na placu przed szpitalem „Dzieciątka Jezus“ ma przyjść już téj jesieni do skutku. *(K. W.)*

* **Berlin**. Pomnik prof. Graefego ma być wzniesionym w środku ogrodu przed głównym frontem szpitala *Charité*. Pozwolenie cesarskie już nastąpiło.

Statystyka szpitalna.

Ruch chorych w powszechnym szpitalu ś. Łazarza i ś. Ducha w Krakowie za miesiąc Lipiec 1874.

Oddział	a	b	c	d	e	f	g
I.	98	128	226	84	31	17	94
II.	42	64	106	40	5	7	45
III.	2	12	14	4	—	—	10
IV. A.	15	25	40	21	2	2	15
IV. B.	8	1	9	5	—	2	2
V. A.	46	52	98	37	3	—	58
V. B.	12	3	15	6	9	—	—
VI.	45	14	59	7	2	—	50
Razem	268	299	567	204	52	28	274

Objaśnienie: I. oddział chorób wewnętrznych; II. oddz. chor. zewn.; III. oddz. położnic; IV. A. dzieci; IV. B. noworodki; V. A. oddz. chorób kiłowych i skórnych; V. B. klinika tychże chorób; VI. oddz. chorób umysłowych.

a Pozostało z końcem Czerwca 1874 r.; *b* przybyło w Lipcu; *c* było razem; *d* wyszło uleczonych; *e* wyszło nieuleczonych; *f* umarło; *g* pozostało z końcem Lipca 1874 r.

Ruch chorych w szpitalu Izraelitów krakowskim w miesiącu Lipcu r. b.

	męż.	kob.	razem
Pozostało z końc. Czerwca r. b. chorych:	14	19	33
Przybyło w ciągu Lipca . . . . „	19	„ 14	„ 33
Léczono więc ogółem . . . . „	33	„ 33	„ 66
Z téj liczby wyzdrowiało . . . . . . „	17	„ 16	„ 33
Wyszło nieuléczonych . . . . „	1	„ —	„ 1
Umarło . . . . „	7	„ 1	„ 8
Pozostało z końcem Lipca . . . . . . „	8	„ 16	„ 24
Razem, jak wyżéj . „	33	„ 33	„ 66

Liczba chorych dzienna: najwyższa dnia 12go = 39; najniższa dnia 30go = 22; średnia = $30^{13}/_{31}$.

Przewaga zimnic utrzymywała się nadal przez miesiąc cały. Siedm świeżych przybyło przypadków, a mianowicie trzy codzienne, dwie trzeciaczki, w jednym razie przybrała choroba tor ciągły, w innym napady już ustały. Co do płci było trzech mężczyzn: Czapnik 23-letni, faktor 56 i woźnica 35 lat mający; kobiet zaś 4: uczennica 11-letnia, piastunka 13, służąca 18 i tandeciarka 60 lat licząca. W jednym tylko przypadku nie zdołano wykryć zwiększenia śledziony, w innych wszystkich przekraczała ona mniéj lub więcéj łuk żebrowy, dochodząc u jednéj choréj 11-letniéj aż do okolicy biodrowéj. U wzmiankowanéj tandeciarki 60-letniéj, oprócz śledziony, obrzmiała była i wątroba; w 2ch przypadkach towarzyszył głównemu cierpieniu nieżyt przewodu pokarmowego; a w jednym nieregularne ruchy serca, bez innych zmian fizycznych.

W końcu miesiąca pojawiać się zaczęły czerwonki, a pomnożyła się liczba biegunek nieżytowych. Z suchotami płucnemi daleko już posuniętemi przyjęto kupczyka 16-letniego i handlarza 25 lat mającego; u obu zajęte były oba płuca, przeważnie zaś prawe, a prócz tego śledziona i wątroba były zwiększone, obok wyniszczającéj gorączki. Umarło 8ro, mianowicie z gruźlicy: handlarz mający lat 25, przekupień 54-letni i wyrobnik 57-letni; z nieżytu przewłocznego całego przewodu pokarmowego handlarz 60-letni; z próchnienia kręgów szyjnych tandeciarz 40 lat mający; z raka wątroby wyrobnik w wieku lat 30 i faktor 65 lat mający; z raka pozaotrzewnego, po wyłuszczeniu zwyrodniałego sutka 55-letnia żebraczka.

Dr. *Oettinger.*

Wykaz ruchu chorych léczonych w miesiącu Sierpniu 1874 w szpitalu powszechnym we Lwowie.

Pozostało z końcem Lipca r. b. 657
Przybyło w ciągu Sierpnia r. b. 471

Było razem léczonych . . 1128

Ubyło: wyzdrowiałych 367
nieuléczonych 62
umarło 41

Razem . . 470

Pozostało z końcem Sierpnia do dalszego léczenia 658
Najwyższa liczba chorych w ciągu t. m. była dnia 12 i 26 Sierpnia 1874 . 667
Najniższa zaś d. 22 Sierpnia . . . 637
Stosunek wyzdrowienia wynosił odsetek . 32·50%
Stosunek śmiertelności względnie do wszystkich chorych, w ciągu t. m. léczonych, wynosił odsetek . . . . 3·37%
Tenże sam stosunek względnie do ubyłych wynosił odsetek . . . . 8·75%

W tym miesiącu przybyło do szpitala o 30 chorych mniéj, niż poprzedniego miesiąca, a liczba chorych léczonych t. m. była o 69 niższą.

W porównaniu z miesiącem Lipcem r. 1874 okazał się stosunek wyzdrowienia o 2·30% niższy, a śmiertelności o 12% niższy odnośnie do wszystkich chorych léczonych, względnie zaś do ubyłych o 1·56% także niższy.

Dr. *Głowacki.*

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. St. Janikowski.

Nakładem Tow. lekarskiego krakowskiego. W drukarni Uniwersytetu Jagiell. pod zarządem Ign. Stelcla.